Dodatek do Nr. 209 „Głosu Narodu“.

Kraków, 6. sierpnia 1933 r. 1.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU”

Na straży Wisły i Pomorza

Siedemsetlecie Torunia

Fides et constantia per ignem probata.
(Napis na talarze toruńskim z roku 1630).

KOLEBKA NADWIŚLAŃSKIEGO GRODU

Skierowana czujnie ku brzegowi bałtyckiemu uwaga społeczeństwa polskiego nie może pominąć przypadających w roku bieżącym uroczystości **700 lecia** stolicy, drogiego nam Pomorza — **Torunia.** Niech więc choć pokrótce przypomną się dzieje tego nadwiślańskiego grodu, tak serdecznie i wiernie od wieków związanego z **dolą i niedolą** Rzeczypospolitej Polskiej. Niech więc choć w ten sposób danem nam będzie złożyć hołd siedmiu bohaterskim wiekom historji miejsca narodzin wielkiego **Kopernika.**

Siedemset lat. Czy naprawdę tylko tyle? Niestety, **dokumenty historyczne** tylko takiej ilości lat wystawić mogą dowody, mimo iż wiele przemawia za tem że po wyschnięciu tak zwanego **„zastoiska toruńskiego“** (jezioro polodowcowe), po rozdzieleniu przez **Pra - Wisłę** wód pomiędzy jej córy: Wisłę, Łabę i Odrę, na miejscu, gdzie dziś strzeliły ku niebu wieżyce kościołów Torunia, grubo przed datą narodzenia tego miasta płonęły ogniska **rybacko - myśliwskie,** które z biegiem czasu dały **patrymonjalne** nazwy wielu późniejszym miejscowościom Pomorza, nie wyłączając prawdopodobnie i **Torunia.**

Niemniej faktem jest, że wiek XI a przedewszystkiem XII zastał pod **Toruniem** skupiszcza i osady lechicko - polskie, w obronie których w latach 1219—1222 podjęło rycerstwo polskie historyczną wyprawę przeciw **Prusakom.**

ZAKON KRZYŻAKÓW NA ZIEMI POLSKO - TORUŃSKIEJ.

Niebaczny krok księcia Konrada Mazowieckiego ściąga nad Wisłę **Zakon Krzyżacki** (1228), który najpierw na lewym a z kolei na prawym brzegu polskiej rzeki wznosi pierwsze **warownie** zaczepno - odporne (Folsąg, Nieszawka). Pierwsze **fundamenty,** pod nieistniejącą dziś krzyżacką twierdzę toruńską kładzie mistrz Zakonu Herman Balk, przyjmując dla niej nazwę starej osady polskiej, posiadającej już wówczas swój własny murowany kościół. Obok Malborga jest zamek toruński najsilniejszą twierdzą krzyżacką a **historyczny początek** miasta Torunia oceniają rokiem 1233, w którym „Stary Toruń“ otrzymuje przywilej prawa chełmińskiego (Kulmer Handfeste).

W murach miasta powstaje rychło szereg okazałych budowli, organizują się zręby mieszczaństwa, napływają zakonnicy, kupcy, rzemieślnicy, narastają kramy, magazyny, strzela ku niebu wieżyca pierwszego ratusza, wznoszą się mury obronne itd. Niepoczesną rolę wśród zakonów odgrywają, wcześnie przybyli do Torunia **Dominikanie,** w których celach już za pierwszych czasów krzyżackich gromadzą się ojcowie narodowości **polskiej,** których rola niemało zaważyła na dziejach kultury **polskiej** tego miasta.

Pod koniec XIV w. posiada Toruń 10 kościołów, (z których trzy dotrwały naszych czasów) i około 12 tysięcy mieszkańców.

Ruchliwe miasto śmiało wybija sobie **drogę handlową** przez Wisłę i Bug do **Włodzimierza Wołyńskiego,** przez Sandomierz do **Krakowa, Lwowa,** na Węgry, a przez Poznań do Wrocławia, będąc równocześnie łącznikiem pomiędzy Polską a miastami **Hanzy,** w skład której z poważnem zadaniem wchodzi Toruń już w r. 1280. Za pośrednictwem Torunia uzyskała Polska kontakt gospodarczy z Flandrją, Anglją, Skandynawią a nawet Portugalją. **Karpackie cisy** dzięki stosunkom handlowym Torunia zyskują łatwy zbyt na rynku angielskim, jako doskonały materjał do **łuków.**

Zaczynają się, dla coraz bardziej handlowo rozwijającego się miasta, dni odwiedzin królów **polskich.** I tak w związku z zawarciem pokoju polsko - krzyżackiego w Kaliszu (1334) bawi przez pięć dni w Toruniu król **Kazimierz Wielki,** podejmowany przez mistrza Zakonu Königa i mieszczaństwo toruńskie nader uroczyście. Echa tej królewskiej wizyty odbiły się nietylko w kronikach, ale również w przebogatych legendach.

Na rycerską sławę Torunia zanotować należy, że gdy w r. 1361 król duński **Waldemar III** chciał na hanzeatów nałożyć cła, wówczas Jan Kordelicz, rajca toruński dowodził posiłkami tego miasta w wojnie hanzeatów z królem duńskim, zaś rajca toruński Russe zajmuje w walce o prawa Hanzy nad Bałtykiem miasto **Sztokholm. W Hanzie** do zostaje Toruń aż do początku wieku XVII-go.

Handlowo silny i do Polski grawitujący Toruń staje się solą w oku Zakonu. Dotychczasowy, względnie poprawny stosunek, z powodu ucisku podatkowego znajduje się pod znakiem zapytania, do czego w niemałej mierze przyczynia się klęska Zakonu pod Grunwaldem, po której Toruń poddał się królowi Jagielle. Uroczystości pokojowe na toruńskiej Kępie Bazarowej (1411) zyskały serca toruńczyków dla Polski.

Chcąc jeszcze bardziej wzmocnić swe wpływy w Toruniu, chcąc bezpośrednio czuwać nad ruchami krzyżackiemi buduje Jagiełło po pokoju brzeskim naprzeciw Torunia zamek **Dybowo** (1443), o charakterze strażnicy celnej, z której królowie polscy niejednokrotnie odbywają uroczyste wjazdy do miasta.

Napięcie polityczne i gospodarcze pomiędzy Zakonem a Toruniem rośnie z roku na rok, doprowadzając w ostateczności szlachtę chełmińską do zorganizowania przeciwkrzyżackiego **„Związku Jaszczurczego“,** który siłą dalszych wypadków łączy pod swemi sztandarami 50 miast z Toruniem na czele, przyjmując nazwę **„Związku Pruskiego“.**

Krzyżacy, doceniając znaczenie tej organizacji całą siłą dążą do jej złamania i zniszczenia. Litanja niecnych czynów, niegodnych rycerzy chrześcijańskich, jest wprost odstraszająca. Mimo to Związek nie upada na siłach a przeciwnie, gdy w r. 1451 wjeżdża do Torunia król **Kazimierz Jagiellończyk,** Toruńczycy z całą ufnością uciekają się pod opiekę **Polski.**

O pomoc tę zwracają się oficjalnie w r. 1452: delegat Związku Gabrjel Bażeński i burmistrz Chełmna, a gdy „Związek Pruski“ został przez Zakon rozwiązany, wybucha w Toruniu przeciw Krzyżakom pierwszy **jawny bunt.** Toruńczycy, wspomagani przez związkowców uderzają na mennicę, otaczają zamek. Bunt dochodzi do najwyższego napięcia w r. 1454, w którym Toruń wypowiada wojnę Zakonowi, a po skutecznym ataku na zamek krzyżacki **burzy** to siedlisko **doszczętnie.** Tak oto legła warownia, którą Krzyżacy, jako jedną z pierwszych założyli na ziemi polskiej.

POD OPIEKĄ RZECZYPOSPOLITEJ.

W myśl przyrzeczeń danych „Związkowi Pruskiemu“ Polska wypowiada wojnę Zakonowi a dnia 28 maja 1454 r. król wjeżdża do Torunia, by obecnością swoją przypieczętować swe obietnice. Wojska polskie otaczają Toruń stałą opieką, a król w nagrodę wierności obdarza miasto kilkunastu wsiami i przywilejami „wolnego i bezpośredniego miasta królewskiego w Prusiech Wschodnich“.

To doprowadza Zakon do wściekłości, której ujście daje w barbarzyńskiem spaleniu jednego z przedmieść Torunia. Toruńczycy nie pozostają dłużni, i puszczają z dymem krzyżacki zamek w Papowie Toruńskiem. Mimo jednak zgiełku walki, mimo łun i pożarów, mimo chorób, które często nawiedzają gród nadwiślański, handel jego rozwija się nader pomyślnie, a przystanie Wisły przyjmują setki statków, berlinek, tratew, ładownych bogatym towarem.

TORUŃ PRZY POLSCE.

W roku 1466 w sali „Dworu Artusa“ (gilda toruńska) zawarty zostaje drugi **pokój toruński.** Mistrz krzyżacki, w stroju żebraczym zaprzysięga przed legatem papieskim i królem Kazimierzem **wieczysty pokój.** Mocą traktatu: Pomorze, Malborg, Ziemia Chełmińska, Ziemia Michałowska, Ziemia Lubawska, i biskupstwo warmińskie zostały przez Zakon oddane Polsce. Żałować tylko należy że z paszczy krzyżackiej nie wyrwano również Prus Książęcych a krzyżaków nie dyslokowano na południowo wschodnie granice Polski, dając im możność walki z Turkami i Tatarami z tem zastrzeżeniem, że szeregi Zakonu stoją otworem również dla rycerzy polskich.

Trzynastoletnia wojna z Zakonem, zakończona w jego kolebce zarejestrowała: 18000 spalonych wsi, 1000 zburzonych kościołów, nie licząc 300 tysięcy ludzi. A od tego pokoju leczy Toruń swe wojenne rany przez 161 lat tak dokładnie, że pod koniec XV wieku dochodzi do nienotowanego w historji tego miasta rozkwitu. Rozszerza się handel, budzi nauka, rosną jak z pod ziemi nowe budowle. Tu w roku 1473 przychodzi na świat chluba nauki polskiej największy syn Torunia **Mikołaj Kopernik.** Do Torunia zjeżdża w r. 1494 król Jan Olbracht, by zacieśnić węzły przyjaźni a równocześnie obdarzyć miasto nowemi przywilejami.

Wieczysty pokój, jaki poprzysięgli krzyżacy został jednak przez nich zerwany. Mistrz krzyżacki, książę Fryderyk Saski odmawia złożenia należnego królowi polskiemu hołdu. Prowokacja ta zmusza króla Olbrachta do przygotowania przeciw zdrajcy wyprawy. W tym celu przybywa (1501) do Torunia a zmęczone serce królewskie przestaje nagle bić w czasie narad w komnacie królewskiej, mieszczącej się w ratuszu toruńskim. Ciało króla przewieziono do Krakowa, serce królewskie spoczęło w kościele toruńskim Św. Jana.

W OPARACH REFORMATORSKICH

Historja się toczy. W pierwszej połowie XVI wieku handel toruński nieco podupada. Zmieniają się również stosunki wewnętrzne miasta. Nad Toruniem zwisają pierwsze opary **reformatorskich nowinek.** Nie rozpędza ich przybycie króla **Zygmunta Starego.** Przez lat 200 ruch reformacyjny znajduje w Toruniu dogodną przystań, nad której zdemontowaniem pracują usilnie, sprowadzeni do Torunia w r. 1594, Jezuici.

Mimo jednak tych walk społeczno - religijnych liczy Toruń na początku XVII w. ponad 30 tysięcy mieszkańców. Nie przeszkodziła temu rozwojowi szalejąca na zachodzie **trzydziestoletnia wojna.** Dopiero w r. 1629 zjawia się pod murami miasta armja szwedzkiego generała Wrangla, której ataki Toruńczycy odpierają z pełnem poświęceniem. Na pamiątkę zwycięstwa bije toruńska mennica pamiątkowe talary z napisem: **„Fides et constantia per ignem probata“** (Wierność i stałość wypróbowane przez ogień) 1630. Pod tem hasłem przyjmują toruńczycy w r. 1632 króla **Władysława IV.**

Fale wojen religijnych szaleją jednak dalej a tym razem nie omijają i Torunia. Wspomagani przez desydentów polskich Szwedzi podsuwają się po raz drugi pod mury tego miasta a król szwedzki Karol X. Gustaw, zalawszy swemi wojskami całą niemal Polskę, łatwo otwiera sobie bramy nadwiślańskiego grodu. Stary zamek dybowski, dźwigający na swych barkach kilka wieków, wysadzony został w powietrze. Pod murami zajętego przez Szwedów

Torunia zjawia się **Sapieha, Czarnecki** a wreszcie król **Jan Kazimierz,** który zmusza wrogów do opuszczenia miasta (1659). Toruń katolicki i polski odżywa. W ręce jego wracają zabytki i skarby, które zabrała niedawno przemoc szwedzko - protestancka. W r. 1677 bawi w Toruniu wraz z rodziną król **Jan III Sobieski.**

Idzie wiek XVIII, a z nim fale nieszczęść i dla Polski i dla Torunia. Na terenie Europy szaleje **wojna północna.** Mury miasta przygotowują się do obrony. W tym też celu przybywa król polski **August II.** Niestety mury okazały się zbyt słabemi, by sprostać armji szwedzkiej **Karola XII,** który wkroczywszy do Torunia rozrzuca fortyfikacje, obciąża mieszkańców ciężkiemi kontrybucjami, rabuje skarby — niszczy wszystko z sekciarską zawziętością. I odtąd idą smutne, ciężkie dni — przemarsz wojsk saskich, polskich, szwedzkich, rosyjskich. Toruń nie może chwycić oddechu.

W zubożałem mieście odbywa się zjazd króla Augusta II z carem **Piotrem Wielkim,** tu osiada na czas dłuższy **carowa** i carewicz **Aleksy.** To wszystko dusi Toruń. A nadomiar przychodzą zamieszki wewnętrzne, a wśród nich tragiczne wystąpienie przeciw Jezuitom, zakończone i bolesnym rozdzwiękiem i licznemi ofiarami.

Nie ominęła murów Torunia i **wojna siedmioletnia,** w której zresztą Polska nie brała bezpośredniego udziału. — I znów przemarsze wojsk. Rosjanie przez cztery lata gospodarzą w Toruniu, jak we własnym kraju (1758—1762). Pod presją Rosji przystępuje Toruń do konfederacji desydentów (1767), co sprowadza pod mury miasta **konfederatów barskich.**

Nadchodzą chwile smutne. Pierwszy **rozbiór** Polski. Toruniowi odcięto wszystkie dobra i korzystanie z ich dochodów. Miasto wlecze za sobą ciężkie dni nędzy, liczba mieszkańców spada do 5570. Mimo to Toruń pozostaje wierny Polsce. Po **drugim rozbiorze** już tylko przemoc otwiera wrogowi bramy miasta.

GDY ZASZUMIAŁY ORŁY NAPOLEONA.

Pod butem pruskim stracił Toruń swą samodzielność i rozmach. Zeszedł do roli małego miasteczka, oziębił się patrjotyzm polski. Gdy w roku 1794 nadciągnęły pod mury toruńskie wojska **Madalińskiego** toruńczycy stanęli wyraźnie po stronie Prusaków. Tak samo przyjęto armję **Dąbrowskiego,** mimo iż ziemiaństwo pomorskie wyraźnie stanęło po stronie **powstania kościuszkowskiego.**

W nagrodę za tę „lojalność" król pruski Fryderyk Wilhelm II. odebrał Toruniowi wszelkie przywileje, obdarzając go w zamian liczną załogą i pruskiemi koszarami, które nadały miastu charakter **garnizonowy.**

Od zachodu ciągną orły **napoleońskie.** Już w roku 1806, po bitwie pod Jeną, dzięki pomocy szyprów toruńskich wkraczają do miasta armje gen. **Ney'a** i gen. **Dąbrowskiego.** Pokój w Tylży włącza Toruń w granice **Księstwa Warszawskiego,** który nawet przez pewien czas (kwiecień 1809) staje się siedzibą jego rządu. Toruń otrzymuje kodeks napoleoński i prezydenta municypalności. W Toruniu kwateruje w przemarszu do Rosji cesarz **Napoleon,** a już w grudniu tegoż roku pojawiają się nad Wisłą resztki cofającej się armji cesarza Francuzów. Miasto wpada w ręce Rosjan, którzy pozostają w niem do roku 1815.

POD WŁADZĄ BERLINA.

Kongres Wiedeński oddaje miasto w ręce Prusaków, a **Wilhelm II** zjeżdża do Torunia dla odebrania hołdu i celem przyłaczenia go, wbrew uchwałom Kongresu, do Prus Zachodnich. Niewola całą swą siłę nakłada na Pomorze swe łańcuchy. Ale zahartowana dzielnica nie upada. Przeciwnie; pracuje. oganizuje się, podsyca życie narodowe. gospodarcze, buduje w r. 1853 pomnik swemu synowi Kopernikowi, łaczy brzegi Wisły mostem żelaznym (1872) a gdy w r. 1894 **Wilhelm II** na rynku toruńskim wygłasza sławną mowę germanizatorską, Toruń wierzy, że wyższe są wyroki sprawiedliwości, niż słowa potomka wiarołomnych Krzyżaków.

NA OJCZYZNY ŁONO...

Wojna światowa. Ważą się losy narodów. Dzień 18 stycznia jest dla Torunia dniem radości, triumfu i nagrody. Pruskie żołdactwo opuszcza Pomorze a już dnia 21 stycznia witają Toruńczycy armję błękitnego generała **Hallera.**

W nagrodę za wierność zostaje Toruń **stolicą** drogiego klejnotu Rzeczypospolitej — **Pomorza.**

Dziś oczy i serce nasze zwracają się ku temu miastu, składając hołd **Jego Wierności i Stałości** przez ogień wypróbowanym.

J. Kan.

—0—

O chłopie, co lotem wieczność gwiazd potrącał

„A to się może tylko w Polsce zdarzyć,
Iż — jak dwie brzeżne klamry lat tysiąca —
Jest król, co z chaty idzie świat podważyć.
Jest chłop, co lotem wieczność gwiazd potrąca."

Trudno, naprawdę, o wspanialszą syntezę poetycką polskiej historji na przestrzeni tysiaca lat, a równocześnie trudno o bardziej trafne określenie podstaw kasprowiczowskiej poezji, co z ukochania ziemi źródło swe wziąwszy, ku niebu na skrzydłach tęsknoty ludzkiej ulata. Autor przytoczonego wiersza, zgasły niedawno piewca Warszawy, Artur Opman, — wyśpiewał w nim nietylko tonem dumy narodowej i triumfu brzmiące **„Magnificat"** nad grobem poety Tatr i Podhala, ale też uchwycił w kapitalnym skrócie wizerunek twórczy Jana Kasprowicza.

Cóż bowiem stanowi istotę poezji kasprowiczowskiej, jeżeli nie ów organiczny związek między niebem i ziemią, między rzeczywistością zmysłową i duchową, — który znalazł swój wyraz w gorącem umiłowaniu gleby ojczystej i równoczesnej tęsknocie za ojczyzną duszy — absolutem?

Zrozumienie tego związku jest kluczem do poezji Kasprowicza, pozwala nam zbliżyć się do niego jako do poety i, co ważniejsze, jako do człowieka.

Na to ostatnie zwłaszcza położyć należy szczególny nacisk, skoro doba współczesna, przeżywająca kryzys we wszystkich niemal dziedzinach życia, oddzieliła ludzi od siebie przepaścią nieufności. Twórczość bowiem Kasprowicza, pomijając jej stronę formalną, która może u niektórych, zwłaszcza jeżeli idzie o okres ostatni, budzić zastrzeżenia, — jest przedewszystkiem ewangelją prawd wiecznych i nieodmiennych, decydujących o sensie istnienia człowieka. Najważniejszą z nich jest niewątpliwie

Prawda o życiu i śmierci.

Już w zaraniu swej twórczości szukał Kasprowicz dróg, które doprowadziłaby go do jej poznania, Śmierć bowiem była dlań pierwszym nadprzepastnym stopniem, którego przekroczenie równało się rozwiązaniu zagadki bytu nietylko jednostkowego, ale i narodowego.

Jakżeż każdemu, kto odczuł bolesny lęk przed tajemnicą śmierci, bliskie są z dna duszy buntem rozpaczy wydarte słowa kasprowiczowskich „Hymnów". O ileż bliższy znowu stanie się dla nas poeta jako człowiek, gdy ogarnie nas żarem swego prometejskiego uczucia, które — podobnie jak Mickiewiczowi — każe mu wadzić się z Bogiem, nie tyle jednak o „rząd dusz", ile o doczesną rzeczywistość, o nędzę duchową i materjalną ubogiego człowieka, pchającą go w odmęt grzechu. Zwraca się Kasprowicz przeciw Bogu nie jako cierpiący za miljony, ale jako jeden z synów szarej rzeczywistości, jako „jeden z miljona". Nie prosi Boga, by wzniósł go do Siebie i podzielił z poetą swoją władzę, ale wzywa go, by zrzucił z Siebie „nietykalne blaski" i zszedł z nim między grzesznych i cierpiących". Stań się — mówił — tak lichy, jak ja, i skulony, i doczesności okryty łachmanem, wlecz się nieszczęsnym łanem, wlecz się ze mną na samotne pola".

Wiersz „Idą baraby", pochodzący z ostatniego okresu twórczości, świadczy że samowiedza społeczna poety, mimo pozornego zacieśnienia kręgu zainteresowań światowych, — pozostała nadal jednem ze źródeł jego prometejskich uniesień, wypływających z troski o „doczesną rzeczywistość" człowieka.

Jak bowiem trafnie zauważył Wasilewski, Kasprowicz w drgnieniach swojej duszy nie jest od siebie zależny; to nie esteta szukający tanich wzruszeń, smakosz coraz rzadszych uciech serca; on sercem pracuje na codzień w usługach ducha ludzkiego, który ma w nim swój organ. Stąd też Kasprowicza nie można nazwać społecznym w tem znaczeniu, aby załatwiał zagadnienia życia zbiorowego danego czasu lub miejsca, — ale jest ludzki, tak ludzki, że aż nieosobisty. Jego „ja" — to przychodzenie do głosu duszy ludzkiej — nigdy mowa osobista.

I ta właśnie samowiedza społeczna, pomnożona o cały ciężar metafizycznej zagadki śmierci, jest źródłem konfliktów z Bogiem i z samym sobą.

Ich rozwiązanie dokonało się drogą tragicznych zmagań wewnętrznych. Kasprowicz świadomie odgraniczył się od wypadków chwili bieżącej, od doraźności życia codziennego, stanął ponad „prawdą szczegółów", aby zdobyć prawdę największą i najważniejszą.

Zacieśnienie węzłów z przyrodą Tatr, które stały się jego „światem" (co nawet podkreślił w tytule ostatniego zbioru swoich wierszy) pozwoliło poecie na uświadomienie sobie swego stosunku do podstawowych zagadnień bytu; w przyrodzie znalazł odbicie tych procesów i potwierdzenie tych idej, które były w nim samym.

Należy bowiem podkreślić, że Kasprowicz, odczuwający przyrodę jak człowiek pierwotny: wszystkiemi zmysłami i nadzmysłami — nigdy nie poddał się jej prawom całkowicie, nie zatarł własnej, wielowiekową kulturą nabytej świadomości torem pędu biologicznego; będąc sam częścią przyrody, posiada świat własny, od reszty natury różny, mający własne prawa.

I dzięki tej autonomji nie zatracił się w niej, jak inni, ale potrafił wznieść nadbudowę, która przyrodę uzupełnia, a nawet się jej przeciwstawia. Dowodem tego jest istotne ujęcie przemian, zachodzących w świecie przyrody. Oto przykład:

.....Chodzę i patrzę i słucham —
O jakżeż tu miło! jak miło! —
I śledzę, czy coś się tu może
Od kiedyś nie zmieniło?

Nic, jeno w chacie przydrożnej
Zmarł mój przyjaciel leciwy
I **uschły** dwie wierzby przy drodze,
Strażniczki wiosennej niwy".

Śmierć, jak widać, stała się zjawiskiem czysto zewnętrznem, które postrzegane jako zmiana w przyrodzie, — prawem kontrastu potwierdza istnienie, nieskończone trwanie życia.

Wbrew zatem narzucającej się zmysłom nietrwałości i zmienności zjawisk, będących źródłem cierpienia i strachu przed śmiercią, dochodzi Kasprowicz do afirmacji życia. W konsekwencji takiego stanowiska nastąpiło przełamanie idei bólu, pojętego jako pierwiastek destrukcyjny w życiu i podniesienie go do poziomu zasady tworzącej.

Zbliżenie zatem do przyrody pozwoliło poecie odnaleźć tę prawdę, która — potwierdzając wartość życia doczesnego w każdym jego momencie, wiąże je równocześnie z życiem kosmicznem i w ten sposób legitymuje i uzasadnia sens istnienia ludzkiego.

I jeszcze jedno.

Instynkt biologiczny poety w zespoleniu z przyrodą przemówił w nim głosem tęsknoty nietylko za nieśmiertelnością, ale i za Tym, który „nieśmiertelność tworzy". Nie wystarczyło mu znajdujące swe odbicie w przyrodzie wyobrażenie jedności duszy jednostkowej z duszą wszechświata, będącego wieczną treścią przy równoczesnej odmienności form.

Na podłożu tęsknoty za nieśmiertelnością zrodziła się w Kasprowiczu chęć zdobycia pewności, że jedność ta jest czemś rzeczywistem i nieskończenie trwałem.

Dojrzenie w przyrodzie Boga, jako początku i pra - przyczyny istnienia wszechrzeczy, jako źródła harmonji i wieczystej mądrości, panującej w wszechświecie, stało się dlań tak gorąco pożądanem źródłem wiary.

I odtąd konkretne poczucie aktualnej obecności Boga w każdym momencie, w każdej rzeczy — staje się jednym z najbardziej podstawowych rysów twórczości Kasprowicza. W pokorze i skromności, pomnożonej o całą dumę ze spełnionego obowiązku, stwierdza:

„Przestałem wadzić się z Bogiem,
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady."

A w innym wierszu Księgi Ubogich swoje zwady z Bogiem usprawiedliwia następująco:

„.....dzisiaj to widzę,
W patrzeniu już dosyć biegły.
Czego w zamęcie walki
Źrenice me nie dostrzegły"

Odtąd też religijność Kasprowicza cechuje ton niewzruszonej wiary, równoznacznej z ostatecznem przezwyciężeniem zwątpienia i poddaniem się woli Opatrzności:

„W głąb idę może ciemną,
A może nadzwyczaj jasną...
Po co się pytać, czy gwiazdy mi zgasną, —
Ty, czuję, dążysz ze mną." —

Taką wiarę nazywa poeta „ślepotą oczu i jasnowidzeniem". Ona jest źródłem moralności i zasad **etycznych,**

które głosi jego poezja. Przy pomocy wiary przezwyciężył w sobie Kasprowicz pogląd, że prawem rozwoju jest walka o byt i zgodnie z tem wprowadza wolność i twórczość w miejsce konieczności. W tem też znaczeniu rozumieć należy słowa „Księgi Ubogich“:

„Swobodna jest dusza moja,
Nikt jej skrępować nie zdoła.
Miłuje-ć ona swe skrzydła,
Cześć żywi dla swego czoła.

Nie władnie tu żadna potęga
Nad jej wieczorem, czy ranem.
Sama jest sobie monarchą,
Sama jest sobie kapłanem.“

Zawarł w nich poeta niemal cały swój dorobek duchowy, który charakteryzuje poczucie siły i odporności wobec narzucającej się chwili. Uznaje w życiu równorzędność dobra i zła. Ale nawet w chwili najsroższych udręczeń stawia nakaz oporu — w chwili największego zwątpienia i relatywizmu zdobywa się na myśl, że „może zło się przesili“.

Wartość takiej postawy potwierdziła próba wielkiej wojny. W jej łunie zarysował się wyraźnie profil duchowy Kasprowicza, poety dbającego w chwilach dla narodu najcięższych o skarby najcenniejsze: duchowe.

Tę właśnie wartość uwyraźnił Leopold Staff, mówiąc o Kasprowiczu.

„Runęła góra, runął dąb —
Dąb twardy, góra wzniosła!
O świat się pogłębiła głąb,
A wzwyż wyżyna wzrosła.
Zawarły się spiżowe drzwi,
Zapadły wieczne wrota.
A śmierć niszcząca żywot dni
Zwiększyła skarb żywota“

Władysław Pańczak (Lwów)

—o—

Dzisiejsza sztuka sowiecka

Teatr

P. André van Gyseghem, młody reżyser londyńskiego Embassy Theatre w dzielnicy Swiss Cottage, wybrał się do Rosji Sowieckiej dla studjów nad tamteisza sceną. Pierwotnie miał zabawić w Moskwie tylko parę tygodni i rzeczywiście wyjechał już stamtąd do Wiednia, ale zaproszony na moskiewską Olimpjadę teatrów robotniczych, wrócił do bolszewickiej stolicy i skorzystał z zaproszenia. Do Anglji przybył jako pełen entuzjazmu zwolennik dzisiejszego teatru rosyjskiego.

W Olimpjadzie owej brały udział także zespoły przybyłe z poza Rosji. Przedstawienia, prawie wyłącznie sztuk bardzo krótkich, trwających około dwudziestu minut, odbywały się przez cały tydzień jedno za drugiem, wypełniając dzień i znaczną część nocy w ogromnej sali, w której mieściło się niegdyś varieté. Gyseghem zachwyca się inscenizacją i doborem sztuk, nie wymagających prawie żadnej inscenizacji i nadających się do grania gdziekolwiek — po szkołach, po czytelniach, pod bramami fabryk. Niektóre napisane są wcale zręcznie. Na grę robotników - aktorów zapatruje się jednak p. Gyseghem dość krytycznie.

O wiele lepiej wypadł jego sąd o zwyczajnym teatrze. Jest to ulubiona rozrywka bolszewików. W Charkowie jest obecnie 9 teatrów, a w najbliższym czasie otworzą trzy nowe. — Wszystkie zaś te przybytki sztuki proletarjackiej są zatłoczone. Przybyszowi z Londynu zdarzało się często odchodzić od kasy. To ten lub ów związek zawodowy czy grupa robotnicza zakupiła przedstawienie dla swych członków.

Między widzami panuje dyscyplina. Anglika zdziwiło, że na sali niewolno palić i że przy podniesionej kurtynie nikogo nie wpuszczają na salę. Zauważył również obfite zaopatrzenie bufetów i wielką liczbę posilających się w czasie antraktów. Jakkolwiek napróżno oglądał się za wieczornemi strojami, zauważył, że publiczność sowiecka ubiera się do teatru staranniej, niż na codzień, i wogóle odwiedza go poniekąd w odświętnym nastroju.

Wszystkie eksperymenta konstrukcyjne, kubistyczne itp. zarzucono. — wracając do systemu realistycznego, zredukowanego jednak do najniezbędniejszych i najprostszych szczegółów. Skąpe dekoracje uzupełnia się często umiejętnie stosowanem użyciem kinematografu, a nawet poprostu latarni magicznej. Umożliwia to błyskawiczną zmianę tła, obrazy zaś bywają bardzo efektowne. System taki umożliwia szybkie tempo mimo licznych zmian dekoracji.

Zapytany podczas wywiadu, czy wszystkie sztuki są propagandowe, p. Gyseghem odpowiedział bez namysłu: „Mniej więcej wszystkie“. Niema w Rosji obecnie sztuk, dziejących się w niebolszewickiej przeszłości (chyba tendencyjnie przerobione, jak zrobiono np. z „Hamletem“). Dramaturgowie przenoszą na scenę otaczającą rzeczywistość, naturalnie oświetloną zgodnie z ideami bolszewickiemi i bezpośredniemi dążnościami rządu. Przewijają się przed oczyma zatargi robotników z kierownikami fabryk, wysiłki kolektywizacji gospodarstwa wiejskiego, problemy produkcji masowej itp.

P. Gyseghem twierdził, że odbija się to na wartości sztuki w o wiele mniejszym stopniu, niżby można się spodziewać. Pewną jednostajność wynagradza aktualność, zbliżająca widza ku postaciom i problemom.

Robiący wywiad dziennikarz miał widocznie pewne wątpliwości, bo spytał nagle p. Gyseghema: „No, a czy niema tam miejsca na taką sztukę, nie mającą nic wspólnego z propagandą, jak np. „Romeo i Julja“? Lecz entuzjasta bolszewickiego teatru odparł: „Romeo i Julja“ byłby daleko lepszą sztuką, gdyby rzecz działa się za naszych czasów w Manchester, a przeszkodą, dzielącą kochanków, stanowiło coś innego, niż niezrozumiała dzisiaj nieprzyjaźń rodów. Romeo mógłby np. nie mieć możności utrzymania żony, albo Julja być nauczycielką, której w razie wyjścia zamąż groziłaby utrata posady.

Dużo w relacji p. Gyseghema należy włożyć na karb zapału, jaki wzbudził w nim widok czegoś odrębnego zupełnie od rzeczy znanych. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielkie tradycje rosyjskiego teatru z czasów carskich nie zaginęły i są do dziś dnia podstawą sceny sowieckiej. *W. T.*

* * *

Sztuka plastyczna

O wiele gorzej przedstawia się sztuka plastyczna. W Moskwie otwarto niedawno dwie wystawy, imponujące głównie ogromem. W jednej z nich wzięło udział 800 artystów, którzy wzięli sobie za cel gloryfikację czerwonej armji. Druga, złożona z 3500 obrazów i rzeźb, ma dawać przegląd rozwoju sztuki sowieckiej w ciągu lat piętnastu.

Tendencja objawia się w piśmie, jakie uczestnicy pierwszej z wystaw wystosowali zbiorowo do komisarza wojny Woroszyłowa. Czytamy tam:

Nie mogę uznać dzieł ekspresjonizmu, kubizmu, futuryzmu i innych izmów za najwyższą formę genjusza artystycznego. Nie rozumiem ich i nie znajduję w nich przyjemności.

Jedna z recenzyj z tej wystawy miała znamienny tytuł: „Pędzel artysty — bronią wojenną“.

Jak ściśle łączy się twórczość malarzy i rzeźbiarzy sowieckich z bieżącemi prądami politycznemi, widać z faktu, że w licznych dziełach, osnutych na walce o władzę, nie ukazuje się zupełnie Trocki.

Zdaje się, że artyści sowieccy kierują się wskazaniami przywódców. — Lenin powiedział był swego czasu:

My artyści, pragniemy dziełami naszemi strzelać do klasowego nieprzyjaciela tak, jak strzelali i będą strzelali żołnierze Czerwonej Armji... Nauczyłeś nas sztuki walki, sztuki klasowej.

To też na wystawach moskiewskich przykłady potępionych kierunków są bardzo nieliczne. Nie dość na tem, umieszczono je osobno i zaopatrzono w tablice z powyższym cytatem — jakby dla zaznaczenia, że żaden prawowierny bolszewik nie powinien rozkoszować się niemi.

Stalin zwrócił się znowu swego czasu do plastyków sowieckich z wezwaniem, aby stworzyli „realizm socjalistyczny“. Prawdopodobnie apel jego podziałał zbyt silnie. Wzięto go dosłownie. Portrety, sceny obozowe i wojenne mają wyraźny charakter fotograficzny.

Często ma się wrażenie, że sztuka plastyczna rosyjska przeżywa ponownie swe dzieciństwo. Swego czasu malarze ikon w rodzaju tego, którego wprowadził Mereżkowski w „Leonardzie da Vinci“ twardo stali przy tradycyjnych metodach, reprodukując z wytrwałością godną lepszej sprawy parę typów. Coś podobnego widzi się i na moskiewskich wystawach. W scenach zbiorowych jedna twarz prawie nie różni się od drugiej. Komisarz jest podobny do komisarza, robotnik do robotnika, białogwardiejec do białogwardiejca.

Wykonanie pozostawia dużo do życzenia. Widać pośpiech i niedbalstwo, brak śmielszych efektów świetlnych. Wszystko jest szare, jak bolszewicka rzeczywistość.

Nad sztuką sowiecką zaciążył — afisz propagandowy. Stąd rysunki stoją stanowczo wyżej od malowideł.

Jan Szarzyński.

Wpływ emanacyj radowych
na powstawanie wola

Przerost gruczołu tarczykowego czyli tzw. wole jest chorobą, pojawiającą się obecnie znacznie częściej, i to nietylko w tych okolicach, gdzie występowała niemal stale, lecz i tam, gdzie wypadki zachorowania bywały dotąd bardzo rzadkie. Również i w Polsce stwierdzają lekarze znaczny wzrost wypadków tej choroby u dzieci szkolnych.

Jakie są przyczyny powstawania wola, — nad tem zagadnieniem łamią sobie głowy uczeni od długiego czasu, — niestety dotychczas bezskutecznie.

Najczęściej i od najdawniejszych czasów, — bo jeszcze w starożytności, — wysuwaną była teorja, iż chorobę te powoduje woda, używana do picia.

Ostatnie badania przeprowadzone przez uczonych, Pfaundlera i Repina, zdają się wskazywać na to, że teorja powyższa znajduje poniekąd swe uzasadnienie. Przedewszystkiem badacza uderzyć musi jeden fakt, że mianowicie choroba ta występuje najsilniej wśród ludności zamieszkałej wśród gór, a więc: w Szwajcarji, Tyrolu, Styrji, dalej w Tatrach i na Podkarpaciu, na Bałkanach, w Himalajach, na Kaukazie, Uralu, w górach Afryki i Ameryki. Co więcej, stwierdzonem zostało, że ludzie zupełnie zdrowi, przybyli świeżo do okolic, gdzie wole nagminnie panują, zapadali łatwo na tę chorobę. I naodwrót: chorzy, dotknięci tą chorobą, wykazują znaczną poprawę, a nawet zupełne wyleczenie, skoro przesiedlą się w okolice wolne od tej epidemji.

Otóż wedle teorji Pfundlera i Repina w krajach alpejskich znajdują się pewne rodzaje skał, obfitujących w rad i zdolnych go emanować. W rachubę wchodzi tu przedewszystkiem granit i gnajs, — przyczem młodsze skały wybuchowe są w rad bogatsze, aniżeli formacje geologicznie starsze. A właśnie okolice młodszych skał wybuchowych wykazują silniejsze natężenie tej choroby.

Z drugiej zaś strony stwierdzonem zostało, że okolice pustynne, wydmy piaszczyste, torfowiska i ziemie próchnicowe nie emanują zupełnie radu, a choroba wola jest w tych okolicach zupełnie nieznana.

Wedle teorji Repina ciała promieniotwórcze i ich emanacje przedostają się z owych formacyj skalnych do źródeł i wód, których picie wywołuje nadmierny rozrost gruczołu tarczykowego. Na poparcie tej teorji przytacza ponadto fakt, że taka woda, pochodząca ze źródeł radjoaktywnych, po przegotowaniu traci zupełnie zdolność wywoływania wola. Gotowanie bowiem usuwa z niej emanacje ciał promieniotwórczych.

Dotychczasowe wyniki badań w tym kierunku nie dają jeszcze zupełnie pewnej podstawy do wydania ostatecznego sądu co do słuszności i trafności tej teorji, — która jednak jedna sobie coraz więcej zwolenników, dając jasne i racjonalne wytłomaczenie tak charakterystycznego rozmieszczenia głównych ognisk tej choroby. Pozwala nam też ta teorja znaleźć pewne środki zapobiegawcze. A więc starać się trzeba przedewszystkiem o możliwe odsunięcie ludności od bezpośredniego szkodliwego działania ciał promieniotwórczych.

Do tego celu zmierza: picie wody tylko przegotowanej, dalej budowanie mieszkań piętrowych, o betonowych sklepieniach i piwnicach, utrudniających dostęp tych emanacyj. Innemi słowy w miarę postępu kultury w okolicach dotkniętych wolem liczyć się można ze stopniowo malejącem natężeniem tej choroby.

(R)

—o—

Pogranicza są zawsze niebezpieczne...

W nazywaniu Dalmacji „perłą Jugosławji" niema ani cienia przesady. Kraj ten bowiem posiadający tyle i tak różnorodnych naturalnych dekoracji może zupełnie śmiało współzawodniczyć z okrzyczanem Cote d'Azur, czy słynnem Lido. Ale równocześnie ta Dalmacja jest dla Jugosławji miejscem bodajże bardziej niebezpiecznem, niż zapomniane już niemal dziś, a leżące na ziemiach królestwa SHS - Sarajewo.

Kiedy bowiem czyta się rozmaite „Popolo d'Italia", czy „Corriere de la Serra", może wydawać się, że w Dalmacji toczą się nieustanne walki orężne pomiędzy włoską ludnością zamieszkującą ten kraj, a przedstawicielami ciemiężącej władzy jugosławiańskiej. Sprawa „włoskiej" Dalmacji nie schodzi ze szpalt faszystowskich dzienników i czasopism, według których tamtejsza ludność cierpi katusze niemniejsze od tych, jakie ponosili pierwsi chrześcijanie w neronowym Rzymie.

— „Słoneczna Dalmacja, kraj czysto włoski musi wrócić do królestwa Italji" — oto hasło rozbrzmiewające coraz częściej. Narazie walka jaką toczą faszystowskie Włochy o Dalmację polega na otaczaniu przeciwnika swymi sojusznikami: Węgrami (mającemi ze wszystkimi sąsiadami naprężone stosunki polityczne od czasu traktatu w Trianon) i Bułgarją, idącemi chętnie pod batutą dyrygentów z Rzymu. Na terenie samym Włoch istnieje natomiast szereg wielkich stowarzyszeń patrjotycznych z wysokimi urzędnikami i dostojnikami faszystowskimi na czele, mające za zadanie szerzenie propagandy za przyłączeniem do Włoch Dalmacji. Stowarzyszenia te między innemi organizują przedstawienia teatralne, lub żywe obrazy malujące straszliwą niedolę rodaków jęczących pod jarzmem słowiańskich „barbarzyńców" (fakt!).

Zresztą w jakimże kierunku mogłaby się zwrócić imperjalistyczna ekspansja Włoch Mussolinicgo, jak właśnie nie w kierunku Jugosławji i jej Dalmacji? Tej Dalmacji, o której narodowy wieszcz Gabriele D'Annunzio wołał, że musi być przyłączona do macierzy.

Jednym z najłatwiejszych punktów do zwrócenia zapędów imperjalistycznych i wygrywania pseudo - patrjotycznych haseł wygodnych dla lubujących się we wszystkich teatralnych akcesorjach Włochów była Dalmacja. Na nią to został otwarty huraganowy ogień, narazie jeszcze nie dział artyleryjskich, ale wszystkich gazet i miesięczników włoskich, krzyczących i plujących przeciwko wszystkiemu co jugosłowiańskie.

Jedna rzecz jest w tem całem zagadnieniu zastanawiająca, to fakt, iż do czasu wojny światowej Włochy nigdy nie zajmowały się ruchem niepodległościowym austrjackiej podówczas Dalmacji. Dopiero po jej ukończeniu, w czasie podpisywania tajnego paktu aljantów w Londynie (1918 r.) kwestja Dalmacji została wysunięta przez Włochy po raz pierwszy.

W Dalmacji, którą przebiegam wzdłuż Adrjatyku od Dubrovnika aż po Susak — jugosłowiańską część Fiume — czynię rozpaczliwe poszukiwania krwawych walk włoskiej irredenty, godne notatnika reportera. — Skoro widzę wszędzie spokój zaczynam szukać w wąskich zaułkach, czy zacisznych przystaniach Splitu, Makarska, Dubrovnika, Susaka, Hwaru, czy Dubrovnika — melodyjnych dźwięków mowy włoskiej.

Jedyny raz udało mi się słyszeć mowę włoską w zacisznej restauracyjce, schowanej w załomach murów starych domów Splitu. Para małżeńska z Bedeckerem i „Kodakiem" w rękach rozmawiała z sobą po włosku, lecz w pewnej chwili doznałem straszliwego zawodu... przeszli bowiem, widząc iż słucham ich rozmowy, na gardłową angielszczyznę...

Nie można znowu twierdzić, jak to czynią skrajnie szowinistycznie nastawieni Serbowie, iż Włochów na terenie Jugosławji niema zupełnie. Według bowiem oficjalnych statystyk jugosłowiańskich na terenie Dalmacji zamieszkuje obecnie 4900 Włochów, co wobec ogólnej liczby 764.699 mieszkańców stanowi zaledwie 0,64 proc. Z drugiej zaś strony nie może więc być mowy o jakichś walkach dalmatyńskiej ludności włoskiej przeciwko tyranom słowiańskim.

Pomiędzy statystykami włoskiemi podawanemi z rozmaitych okazji zachodzą bardzo duże nawet sprzeczności, pozwalające mniemać, iż nie odpowiadają one zbytnio prawdzie. Jedne z nich stwierdzają obecność 11 tysięcy Włochów w Dalmacji, inne 14 tysięcy, a któryś wreszcie z „odwetowych" pisarzy włoskich pisze o 16 tysiącach. Jednem słowem zachodzi w tem wszystkiem jakieś wielkie nieporozumienie, które w sumie potwierdza prawdziwość statystyk jugosłowiańskich.

Włosi opierają swe roszczenia do pięknej Dalmacji na rozrzuconych po całem wybrzeżu pomnikach kultury weneckiej, stwierdzających zależność i silne wpływy pod jakiemi ongiś znajdowały się te ziemie. Tu niewątpliwie jest pewna słuszność, ale nie w zupełności.

Państwo illiryjskie bowiem zostało podbite przez Rzym. W Dalmacji jednakże nic nie zmieniono, nie narzucając nawet języka, który pozostał nadal illiryjskim. Cezarowie bywali tu często na tem, jakżeż odmiennem wybrzeżu Adrjatyku. Ale specjalnie opieką otacza Dalmację pochodzący z tych ziem Dioclecian, wznosząc świątynie i pałace.

Później następuje szereg długich i wyczerpujących wojen z najeźdźcami rzymskimi, które zakończone zostały przez ces. Augusta wysłaniem siedmiu legjonów przeciwko bitnym Dalmatom, rozbijając w pył wszystkie nadzieje i marzenia o wolności.

Pięć ciężkich i długich wieków trwała niewola rzymska, która jednakże nie zdołała zniszczyć, ani zasymilować potomków Illiryków, ciążących raczej ku Grecji, niż ku Rzymowi. Tu bowiem ścierały się wpływy sztuki i kultury greckiej z rzymską, dzięki którym Dalmacja zyskała szereg wspaniałych budowli.

Wieki późniejsze — to czas burz, które jedne za drugiemi przechodziły nad Bałkanem i słoneczną Dalmacją, należącą do Cesarstwa Wschodniego. W VII wieku nowa fala barbarzyńców zapędza w te kraje Słowian. Wreszcie Dalmacja i jej ludność pochodzenia illyrysko - słowiańskiego oddzielają się od Rzymu, jego kultury i religii. Staje się teren walk religijnych, znowu jako ziemia ścierających się wpływów Zachodu — Rzymu i wschodniego Bizancjum.

W 1107 jeden z dożów weneckich — potęgi wyrosłej nad Adrjatykiem, Ordelafo, obok innych tytułów zaczyna nazywać się Dux Croatiae et Dalmatiae. Potem wielki doża Pietro II Orseolo dokonuje triumfalnego wjazdu do Dalmacji, przyjmującej go z zadowoleniem, jako przedstawiciela władzy, zdolnej uśmierzyć waśnie drobnych książąt feudalnych o władzę.

Krok ten pociągnął za sobą długie, trzy wiekowe wojny pomiędzy Wenecją a Węgrami, roszczącymi sobie prawa do Dalmacji, po poddaniu się ich opiece książąt kroackich. Węgry walczyły o wolny dostęp dla swych południowych ziem do morza, toteż toczone przez długi czas walki, przechylały raz na jedną raz na drugą stronę szalę zwycięstwa. Walki toczyły się głównie wokół miasta Zara, — stolicy Dalmacji, osiemnastokrotnie zdobywanej przez Wenecję i odbieranej przez Węgry. Wreszcie w 1381 r. zostaje zawarty pokój, przyznający Dalmację Węgrom, wraz z wszystkiemi prawami. Dopiero po półtorawiekowej przerwie Wenecja ponownie wkracza na te ziemię, jako niepodzielna władczyni.

W tym to okresie czasu, a szczególnie w XV i XVI wieku zaczyna się rozwijać literatura słowiańska, wzbogacająca język i rozpowszechniająca jego użycie. Rozwijają się w tym czasie sztuki piękne i architektura.

W XVIII wieku przychodzi w całem społeczeństwie dalmatyńskim zrozumienie konieczności połączenia się z swymi braćmi: Serbami i Kroatami. Temu jednakże sprzeciwia się nowa potęga wyrastająca na Bałkanie, — Austrja, popierająca rozmaite ruchy narodowościowe tylko w tym wypadku, o ile chodziło o rozbicie jakiegoś państwa.

Wiedeń sprzeciwia się połączeniu Dalmacji z Kroacją, podsycając bardzo skądinąd nikły ruch irredenty włoskiej. Zawierucha spowodowana w całej Europie, stwarza efemeryde: księstwo Illiryskie. Kongres wiedeński jest epilogiem tego księstwa, które podobnie jak tyle innych zniknęło z karty Europy, tworzonej czynem Napoleona, wyrąbanej bagnetami jego wojsk. Dalmacja obok Kroacji staje się prowincją austrjacką.

Wojna światowa zastaje Dalmację pod berłem austrjackiem, które rychło zostaje strącone i dalmatyńcy wraz z serbami i kroatami walczą o wielką wspólną ojczyznę — Jugosławję. Niestety nie całe pobrzeże dalmatyńskie zostaje przyłączone do ziem słowiańskich, część bowiem wraz z stolicą Zara traktatem w Rapallo zostaje przy Włochach.

Dziś te ziemie czysto słowiańskie, które pomimo tylu burz i nawalnic, jakie nad niemi przeszły, pozostały nadal przy mowie i kulturze swych ojców. — stanowią owoc pożądany dla imperjalistów włoskich, którzy pomimo zapewnień i najrozmaitszych traktatów i paktów, niczem się nie różnią od rzymskich cezarów, czy włoskich dożów.

Dalmacja, o której Petrarka pisał, że ma inne słońce, jej mieszkańcy żyją inaczej od włochów, z którymi łączy ich tylko wspólne morze, rozdzielające jednakże ich podobnie jak Alpy oddzielają Włochy od Niemiec, czy od Francji, — musi pozostać jugosłowiańską, bo tego pomijając inne względy wymaga interes światowego pokoju.

Pogranicze ciągnące się od Susaku jest bardzo niebezpiecznym pasem Europy, leżącym zbyt blisko Sarajewa, aby ich mieszkańcy mogli o niem zapomnieć. O tem przedewszystkiem powinni pamiętać włosi, piszący i załamujący ręce z rozpaczy nad Dalmacją, „jęczącą pod jarzmem barbarzyńców słowiańskich".

J. Radzimiński (Lwów).

Ze świata książki

Zygmunt Nowakowski: „Książka zażaleń", (Księgarnia „Nauka i sztuka" Kraków, Cena zł 3.50).

Zbiór błyskotliwych, ciętych feljetonów na przeróżne tematy, zarówno społeczne, jak polityczne, literackie i lokalne krakowskie.

Przedziwna lekkość stylu, bystrość obserwacji, niewymuszony zdrowy humor, — to są charakterystyczne cechy talentu tego doskonałego pisarza — feljetonisty, jednające mu tysiące czytelników.

Równocześnie jednak potrafi Nowakowski zdobyć się na najczulszy liryzm, poruszyć najczulsze struny naszego serca, — czy to pisząc o mizernej wiejskiej szkółce („Dokarmianie wiosny"), czy o naszych chłopach — emigrantach („Z uwag pisarza gminnego"), czy o dręczeniu zwierząt („Bracia Konie").

Zbiorek otwiera kapitalny „Tajfun", w którym autor poddaje niesłychanie ostrej i zjadliwej krytyce sprawę reformy, a właściwie zniesienia autonomji naszych uniwersytetów. Mówiąc o wpływie, jaki zawarowało sobie ministerstwo przy nominacji profesorów, wyraża obawę, że „nowi profesorzy nie będą się cieszyli „zaufaniem i szacunkiem młodzieży. Nie „trzeba się w tem bynajmniej dopatry„wać jakiegoś smutnego refleksu czasów „niewoli. Ale młodzież jest nieufna i ma „nosa w tych sprawach..."

„Z profesora czy rektora robi się „przeciętnego urzędnika, czyli człowieka, „który nie wie dnia ani godziny... Za„miast być reprezentantem uniwersytetu „— staje się czemś w rodzaju oficera „łącznikowego z przydziałem na trzy „lata. Jest mężem zaufania ministra... „Ale i ministrowie zmieniają się od „czasu do czasu. Nawet przy obecnej, „absolutnej stabilizacji zdarza się co „kilka tygodni, że np. minister reform „rolnych dzięki wszechstronnemu uzdol„nieniu zostaje ministrem skarbu, mi„nister spraw wewnętrznych ministrem „jakichkolwiek innych spraw itd., itd „zależnie od tego co wakuje. Prawdopo„dobnie razem ze zmianą w min. oświa„ty musiałaby nastąpić zmiana rektora, „ponieważ każdy minister będzie chciał „mieć w każdym uniwersytecie pod rę„ką swojego człowieka. Ileż to ruchu „zapowiada się!..."

Poponuje tedy Nowakowski przeprowadzenie wszystkich reform na wszystkich możliwych polach jednego dnia, ryczałtem en gros... Jak cyklon na Kubie... Jak tajfun u brzegów Japonji...

W przedmowie nazywa Nowakowski swą „książkę zażaleń" — czkawką dziejów i sennikiem arabskim, tem aktualniejszym, że chwilowo odnosimy wrażenie, jakoby wszystko śniło się nam tylko. A jednak te awantury arabskie, to jawa najprawdziwsza.

I to właśnie dodaje wartości tej książce, będącej cennym, a jakże charakterystycznym dokumentem chwili!

Stan. Marjan Szuperski: Żółkiew i jej zabytki historyczne (Żółkiew 1933, nakładem autora).

Zwięzły przewodnik po Żółkwi, zawierający zarówno szkic historyczny samego miasta, jak i szczegółowy, sumienny opis wszystkich jego zabytków, ze szczególnem uwzględnieniem pięknego kościoła parafjalnego.

Broszurka ta oddać może duże usługi wszystkim zwiedzającym to miasto, tak ściśle związane z historją rodu Żółkiewskich i Sobieskich. **(kr.)**

Walka z rdzewieniem żelaza i gniciem drzewa

Materjały budowlane oraz używane do rozmaitego rodzaju konstrukcji podzielić można na trzy zasadnicze grupy: drzewo, kamienie i metale. Wszystkie one posiadają z punktu widzenia te złą stronę, że nie są wieczne. Drzewo gnije, kamień wietrzeje a żelazo zjada rdza. Te szkodliwe zjawiska sprawiają człowiekowi bardzo wiele kłopotów, i to kłopotów, które kosztują duże sumy złota. Troska wynikająca z faktów, że nasze budowle i machiny, nasze dzieła sztuki niszczeją, połączona ze świadomością o dotychczasowym marnotrawstwie w gospodarowaniu temi surowcami, zmusza nas do coraz bardziej intensywnej walki w pierwszym rzędzie z korrozją żelaza i drzewa (to znaczy z rdzą żelaza i gniciem drzewa). Kamień bowiem jeżeli żywot jego mierzyć będziemy długością żywota ludzkiego, uważać możemy za długowieczny i niewymagający tak starannej konserwacji, jak żelazo i drzewo. Ale i w tej grupie materjałów budowlanych pewne ich gatunki wymagają specjalnej opieki.

Walka z korrozją dwóch podstawowych materjałów budowlanych: żelaza i drzewa, troska o ich konserwację interesuje i zajmuje o wiele szersze masy ludzi, jest o wiele powszechniejsza, aniżeli trudności techniczne związane z produkcją tych materjałów. Gdy bowiem kwestje związane z fabrykacją np. stali interesują bezpośrednio tylko metalurgów, to kwestja rdzewienia tej stali interesuje się kolej, marynarka, aeronautyka, interesuje się nią właściciel auta, motocyklu czy też roweru. Wiedzą bowiem oni, że brak opieki nad temi przedmiotami skróci okres ich używalności, pozbawiając właściciela czy to korzyści materjalnych, czy przyjemności. Wiedzą oni również wszyscy dobrze, że walka z korrozją kosztuje, że czyszczenie przedmiotów rdzewiejących pochłania nietylko pieniądze, ale i czas.

Straty pieniężne, wynikające wskutek rdzewienia konstrukcji żelaznych, obliczone w odniesieniu do ilości żelaza na całym świecie, wyrażają się olbrzymiemi cyframi: obliczają je na kwotę 10-ciu miljardów marek rocznie! Według obliczeń niemieckich, z miljonów ton żelaza wyprodukowanego na całym świecie począwszy od roku 1766, nie mniej jak 718 miljonów ton uległo zniszczeniu wskutek rdzewienia. Obecnie rdza zjada rocznie na całym świecie około 22 miljonów ton żelaza, co równa się rocznej, całkowitej produkcji przemysłu żelaznego Niemiec, obliczonej na 22.5 miljonów ton. *) Walka z rdzą kosztuje Stany Zjednoczone rocznie wiele miljardów marek.

Odnosząc się nawet bardzo krytycznie do ścisłości powyższych cyfr, otrzymamy mimo to jeszcze bardzo poważne ilości ton żelaza zżeranego rdzą.

A jakie sumy kosztuje walka z rdzą?

Kapitał umieszczony w niemieckich żelaznych mostach (kolejowych obliczony jest na sumę 1.2 miljardy marek, konserwacja zaś tych konstrukcji kosztuje 48.5 miljonów marek rocznie. Towarzystwo okrętowe wydają rocznie setki tysięcy marek na lakierowanie okrętów w celu ochrony przed rdzą i obrastaniem. Straty wynikające z rdzewienia są znacznie większe w ośrodkach przemysłowych i wielkomiejskich, co tłumaczymy tem, że przy spalaniu się węgla powstaje kwas siarkawy, który w wilgotnym powietrzu przechodzi w kwas siarkowy, silnie nagryzający żelazo.

Drzewo musimy również chronić przed niszczącemi wpływami. Ten bowiem budulec ulega, jako substancja organiczna, gniciu, lub też staje się znakomitym podłożem dla rozwoju rozmaitych robaków i zwierzątek oraz grzybów i bakterji, które żywiąc się jego substancją powodują jego niszczenie. Chcąc przedłużyć żywot drzewa ściętego, musimy go chronić przed temi, wszystkiemi zgubnemi wpływami.

Nasuwa się tu jednak pytanie: czy opłacają się te zabiegi konserwujące drzewo, skoro nie jest to produkt taki, jak żelazo, które może się wyczerpać? Wszak drzewo można produkować na ziemi tak długo, jak długo świecić będzie słońce.

Teoretycznie tak jest, ale w praktyce rzecz ta wygląda inaczej. Przedewszystkiem nie wszędzie, nie we wszystkich krajach przyrost drzewa dorównywa względnie przewyższa jego zużycie. Są kraje, gdzie jest wręcz przeciwnie, gdzie prowadzi się rabunkową gospodarkę drzewną. Tak gospodarowano z olbrzymiemi bogactwami Kanady, a o gospodarce drzewnej w Stanach Zjednoczonych pisał w roku 1912 Leitner („Die Technik des Welthandels" Bd. 2, 1912) co następuje: „Niektóre gatunki drzewa wkrótce znikną, inne już są niemal całkowicie wyczerpane. Władze nadaremnie walczą o wprowadzenie uporządkowanej gospodarki leśnej".

Obok olbrzymich bogactw leśnych Ameryki, poważną pozycję w światowym bilansie gospodarki drzewnej stanowią lasy Rosji europejskiej i azjatyckiej. Według obliczeń przedwojennych (a więc z Finlandją i Kongresówką) pokrywają te lasy obszar 549.000.000 ha. Niewątpliwie w czasie wojny obszary te poważnie zmalały, ale i dziś są one olbrzymie, o czem świadczy zainteresowanie niemi Japonii i Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem Anglji, ubokiej w drzewo już przed wojną, a jeszcze biedniejszej po wojnie.

Jeżeli chodzi o bogactwa leśne Polski to według urzędowej statystyki (Mały Rocznik Statystyczny, Rok wydawnictwa IV. 1933) w roku 1933 powierzchnia obszarów zalesionych wynosiła 8.322.000 ha.

Ten stan rzeczy zmusza z jednej strony do wprowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej, z drugiej zaś strony wysuwa problem przedłużenia okresu użyteczności drzewa ściętego. Konserwacja drewna daje bardzo poważne korzyści finansowe, o czem niech zaświadczą następujące cyfry, zaczerpnięte ze statystyki niemieckiej.

Poczta niemiecka płaciła przed wojną za jeden metr sześcienny słupów telegraficznych nieimpregnowanych 40.80 marek, za te sama zaś ilość impregnowanych 52.80 M. Średni okres użyteczności słupów nieimpregnowanych wynosił 8 lat (7.9), impregnowanych 14 (13.9) lat. Przyjmując roczne zużycie słupów telegraficznych w Niemczech przed wojennych na 400.000 sztuk czyli 88.000 m^3, otrzymywano kwotę 263.000 M. zaoszczędzonych rocznie, wskutek użycia słupów impregnowanych. Kwota ta przeliczona na warunki i ceny powojenne wynosi 720.000 M. złotych.

Nieimpregnowane progi kolejowe trzeba zmieniać co 8 lat, gdy impregnowane co 18 lat. Według obliczeń przedwojennych Kolei prusko-heskich zaoszczędzano rocznie, przez użycie pokładów impregnowanych 825.000 M. złotych, co przeliczone na warunki i ceny przedwojenne daje 2,090.000 złotych marek rocznie.

Wobec tych wszystkich faktów nie można się dziwić licznym usiłowaniom, idącym w kierunku zwalczania korrozji. Usiłowania te idą w rozmaitych kierunkach. Przy drzewie stosuje się impregnowanie lakierowanie i metalizacje, przy żelazie zaś mamy o wiele większą rozmaitość sposobów i prób zwalczania rdzy, co tłumaczy się większym kosztem tego surowca. A więc niektórzy starają się zastąpić żelazo rozmaitymi nierdzewiejącymi stopami, niezawierającymi żelaza. Ten sposób walki z korrozją jest stosunkowo bardzo kosztowny. Można żelazo chronić przed rdzą, powlekając jego powierzchnię np. niklem lub cyną, można je polakierować. Wreszcie jednym z bardzo doniosłych sposobów walki z rdzą jest zastąpienie żelaza stalą nierdzewiejącą t. zn. stopem żelaza z innymi metalami.

Ale to jeszcze nie wszystko w walce z korrozją żelaza. Obok środka chroniącego powierzchnię metaliczną przed rdzewieniem, trzeba umieć należycie ją oczyścić przed nałożeniem środka ochronnego, trzeba z tej powierzchni usunąć wszelkie ślady rdzy i wilgoci, bo praktyka uczy, że wszelkie zaniedbania w tym kierunku powodują bardzo poważne straty finansowe a stosowanie kosztownych środków ochronnych na źle oczyszczonej powierzchni jest wyrzucaniem pieniędzy.

Oczyszczanie powierzchni metalu wykonuje się dwoma zasadniczemi metodami. Pierwsza, to t. zw. piaskowanie. Polega ono na tem, że powierzchnię metalu szlifuje się uderzającym w nią piaskiem. Metoda ta wymaga stosunkowo dużej aparatury, co czyni ją mało praktyczną.

Druga metoda, bardzo prymitywna, polega na ręcznym czyszczeniu metalu przy pomocy drucianych szczotek. Obecnie weszły w użycie elektryczne pędzone, szybko obracające się szczotki. Ten ostatni sposób jest bardzo praktyczny i daje dobre rezultaty.

Jak widzimy walka z rdzą to niezwykle poważny odcinek nietylko pracy naukowej, ale i życia gospodarczego, nic więc dziwnego, że coraz więcej uwagi poświęca się temu zagadnieniu. B.

—o—

*) Cyfry podane w niniejszym artykule odnoszą się oczywiście do czasów przedkryzysowych.

Nowy system anteny radjowej

Jak wiadomo, pierwsze aparaty radjowe nadawcze, skonstruowane przez Marconiego, zaopatrzone były w antenę pionową. Okazała się ona jednak wkrótce niepraktyczną: przy jej znacznej stosunkowo długości nie dało się uniknąć fatalnych skutków indukcji pod wpływem części metalowych podtrzymujących antenę.

Dlatego rozpoczęto budować anteny, rozpięte poziomo we formie sieci. Jak jednak doświadczenie uczy, antena rozpięta poziomo ma również swoje złe strony: nie może ona dać żądanego maksimum wydajności, a co ważniejsze, nie wypromieniowuje fal z jednaką intenzywnością we wszystkich kierunkach.

W poszukiwaniu nowej, najwłaściwszej formy anteny, podjęto obecnie w Ameryce bardzo ciekawe próby. Oto w stacji radjowej nadawczej w Nashville (stan Tennessee) wybudowano olbrzymi maszt — antenę, wysokości 267metrów. Maszt ten składa się z dwóch czworobocznych skośnych piramid, złączonych ze sobą szerszą podstawą. Każda z tych piramid mierzy u szczytu około 35 centimetrów z każdego boku, w najszerszem zaś miejscu u podstawy, szerokość jednego boku wynosi 11 metrów. Cała budowa spoczywa na podstawie betonowej, a podtrzymywana jest przez ośm potężnych lin stalowych, należycie izolowanych.

Miejsce normalnie stosowanych anten poziomych zastępuje tu sam maszt-antena, promieniująca fale elektro-magnetyczne.

Jak wykazały obliczenia i doświadczenia, wysokość tego rodzaju anteny-masztu wynosić winna połowę długości transmitowanych przez nią fal, — zatem przy fali np. 1700 metrów antena musiałaby mieć około 850 metrów wysokości. Z tych względów może ona znaleść zastosowanie tylko do fal krótkich lub średniej długości.

Doświadczenia dotychczasowe wskazują, że zastosowanie takiego masztu-anteny poziomej, daje ogromne korzyści. Fale promieniują z niej równomiernie we wszystkich kierunkach, — odbiór jest znacznie lepszy, czysty i jasny, a co najważniejsze, znika niemal zupełnie tzw. **fading**, stanowiący tak przykrą a niemożliwą do usunięcia przeszkodę przy odbiorze.

Pewną trudność stanowi jedynie konserwacja całej anteny-masztu. Dlatego też cała konstrukcja żelazna musi być należycie galwanizowana, aby ochronić od szkodliwego działania wpływów atmosferycznych.

Jak słychać, stacja budapeszteńska zamierza, pierwsza w Europie, zbudować podobny maszt-antenę, coby nam dało możność wypróbowania jej działalności i skuteczności. (kr.)

Cerkiew na sprzedaż

Miasto Szent Andre koło Budapesztu przechodziło w ciągu wieków zmienne koleje. Przed kilkuset laty było ludne i bogate, później mocno podupadło. Cesarzowa Marja Teresa sprowadziła osadników serbskich i miasto podniosło się znowu. Wybudowano w tym czasie 8 cerkwi prawosławnych, które podlegały metropolicie białogrodzkiemu. Ale osadnicy zatęsknili za ojczyzną i wrócili do Serbji. Przed trzema laty ilość prawosławnych w Szent Andre wynosiła 150 na 6 cerkwi, w których mszę odprawiano naprzemian. Obecnie parafja wystawiła na sprzedaż cerkiew św. Piotra i Pawła, umieszczając odpowiednie ogłoszenie w gazecie Pesti Naplo. Cena wynosi ok. 25.000 zł. Parafja liczy na jakiegoś Amerykanina, który nabędzie cerkiew, rozbierze ją i przeniesie za ocean, aby tam zrekonstruować ją w oryginalnej formie.

—::—

„Amerykański Sokrates"

Ukazały się na półkach księgarskich „Szkice" Ralfa Waldo Emersona w doskonałem tłumaczeniu i z komentarzami Andrzeja Tretiaka,z przedmową Artura Górskiego, nakładem zaś warszawskiego Instytutu Literackiego.

Kim był Ralf Waldo Emerson i co skłoniło wydawcę i tłumacza polskiego do przekazania jego „Szkiców" czytelnikowi polskiemu?

Ralf Emerson ochrzczony już przez Mickiewicza „amerykańskim Sokratesem" urodził się w roku 1802, jako syn kolonisty anglosaskiego z pod Bostonu, potomek Tomasza Emersona, który wspólnie z rodziną ratując wolność przekonań purytańskich i „jedność swego sumienia" rzicił Anglję i poszedł na stałe wygnanie. Przodkowie Ralfa żyli w domach zbudowanych z nieobrobionych pni z oknami papierowemi napojonemi oliwą. Zgodnie ze swemi zasadami Emersonowie żyją z myślą o doskonalszych, czystszych celach, aczkolwiek dalecy są od jałowego kontemplatorstwa.

Dążenia te szły przeciw coraz mocniej rozpowszechniającej się w Stanach Zjednoczonych tendencji i kultowi pieniądza. Podupadłe wychowanie religijne kościoła anglikańskiego nie sprzyja życiu doskonałemu.

Toteż tem silniej uwydatnia się na tem tle postać Ralfa Emersona, który już wcześnie mówi o sobie, że rolą jego jest „ wskazywać uporczywie na życie idei, życie uświęcone, życie życia, na Boga zapomnianego, Przyczynę Nieznaną, w której poruszamy się i błądzimy". A że nie jest to tylko myśl oderwana od ziemi błąkająca się po przestworzach abstrakcji, o tem świadczy wyznanie już podeszłego wiekiem myśliciela, który oświadcza, że „moja metafizyka ma na celu działanie. Pragnę poznać prawa tej cudownej mocy, by ją zużytkować. Jeżeli myśl - mówi Emerson — nie jest światłem dla roli i nie prowadzi do działań, to taka mądrość jest szaleństwem."

Młody Ralf wzrastał w biedzie i niedostatku, pozbawiony opieki wcześnie obumarłego ojca — a pod wyłącznem kierownictwem matki. Znaczną rolę w jego życiu odgrywa ciotka Ralfa zatopiona w Platonie, Plotynie, Marku Aurelim, Miltonie, Herderze i innych.

Uniwersytet kończy Ralf w Harwad pod Bostonem i zostaje pastorem, jednakże rychło młody umysł nie mogąc poddać się pod jarzmo kościoła anglikańskiego składa zdobyty urząd. Emerson rzuca się w wir prądów, jakie zaczynają w tym czasie wdzierać się do Ameryki za pośrednictwem pisarzy angielskich i francuskich znajdując swój wyraz w r. 1840 w perjodyku The Dial. Ten ostatni reprezentuje kantowski idealizm filozoficzny, który zastawszy w Ameryce resztki tradycji purytańskiej wyraża się w tendencjach reformatorskich zachęcony teorjami socjalnemi z Francji. Emerson między rokiem 1841 a 1860 wydaje szereg tomów: Essays, Representative Men, English Traist, Poems, Conduct of Life, a równocześnie przebiega Stany z odczytami.

Po r. 1872 Emerson przenosi się do Europy i tu wydaje dalszy ciąg swoich książek: Society and Solidute, Letters and Social Aims, Miscellanies, a wreszcie Lectures and Biographical Sketches, Natural history of intellect oraz Diary ogłoszone już po jego śmierci. Z Europy wyjeżdżał co roku do Stanów, gdzie głosił słowo. Umarł w r. 1882. Nazwisko jego weszło do Hali Sławy w Waszyngtonie obok imion Washingtona, Lincolna, Franklina i Jeffersona.

Cóż łączy Emersona z Polską? Bylibyśmy może nigdy szerzej nie interesowali się tą postacią, gdyby nie fakt, że Mickiewicz w swoich prelekcjach w College de France wspominał często o myślach Ralfa Emersona. Po raz pierwszy wieszcz polski zwrócił uwagę na niego w r. 1843 omawiając „Nieboską Komedję" i przyznając, że nieraz w przyszłości przyjdzie mu powoływać się na zamorskiego myśliciela. I istotnie — jak pisze Górski „Emerson staje się na czas jakiś jego (Mickiewicza) sprzymierzeńcem w poglądach na człowieka i życie". Pusty i w niczem nie odpowiadający w tym czasie Mickiewiczowi Paryż był dla poety „miastem bez echa". „W tych warunkach zjawisko Emersona stało się dla poety - myśliciela wydarzeniem wyjątkowem. Od pierwszej chwili powitał go Mickiewicz otwartą, przyjazną dłonią i zaprzągł siły, w pismach jego skupione, do głównego dzieła swego podjętego w tych latach na katedrze paryskiej i w kole Braci, do przebudowy struktury współczesnego człowieka i współczesnego życia. W wykładach ostatniego roku (1843/4) zapowiada, że dla wyjaśnienia tematów związanych z ideą odrodzenia religijnego (Biesiada) odwoływać się będzie z filozofów do Cieszkowskiego i Emersona". Już wtedy jednak Mickiewicz mówi o Emersonie, że jego „człowiek nie ma ziemi pod nogami" unosi się gdzieś — niewiadomo w jakiej dziedzinie"

Miał pod tym względem pełną rację. Podczas gdy Mickiewicz — jak to słusznie zestawia Górski — „był indywidualnością skrystalizowaną, opartą, o poczucie odpowiedzialności o olbrzymiej głębi,...... Emerson jest chaosem, mgławicą duchową krążącą z zawrotną szybkością dookoła własnej osi zmiennej, nebulozą, która wessała w siebie wszystkie zagadnienia swego czasu, ale ich skupić około jednego środkowego punktu orjentacyjnego nie zdołała". „To, co stworzył, pisał i głosił — czytamy dalej — nie było filozofją, nie było wyznaniem wiary, nie było tworzywem poetyckiem, nie było pracą badawczą; było jednak tem wszystkiem równocześnie, czemś swoistem i jedynem w swoim rodzaju. Były to erupcje sił duchowych, przechodzących do głosu i niepodzielnej jedności psychicznej, która wibrowała i mieniła się, nieustaloną w szczegółach, ale potężna pewnością swego istnienia, swojej nad życiem zwierzchności. Głos ten, starał się przywrócić rozdwojonemu i rozbitemu człowiekowi nowożytnemu poczucie tej jedności, rzucał ulewę błyskawic w rozległe, milczące, mroczne obszary jego duszy, ponad systemy naukowe i filozoficzne, i ponad dogmaty soborów odwoływał się do poczucia prawdy."

Nie osiągnął Emerson celu, i dzięki chotyczności swojej myśli i dzięki ich obcości wobec prądów, które w międzyczasie napłynęły. Sam świat jemu najbliższy sprzeniewierzył się Emersonowi i nie zwyciężyły jego myśli na ziemi Stanów i w duszach ludzi amerykańskich. Ralf Emerson pozostał odosobniony.

Jeżeli w 50 - lecie śmierci Emersona ukazał się w Polsce przekład jego „Szkiców", jeżeli czytelnik polski będzie się w nie wczytywał to przedewszystkiem z powodu powinowatości duchowej, jaka zbliżyła „amerykańskiego Sokratesa" do genjalnego autora „Dziadów", a przez to i nas niejako skłania do uczucia sympatji udzielanej ludziom tylko bliskim i spokrewnionym.

A równocześnie czytając myśli Amerykanina, pisane niemal sto lat temu będziemy mieli możność zmierzyć różnicę, a nieraz i głębię przepaści, jaka nas dzieli od tamtych, jakże duchowo odległych czasów.

Kl. Hr.

Miasto ogrodów i zieleni

Słyniemy zupełnie słusznie we Lwowie z pięknych kobiet i wspaniałych ogrodów i parków. Nie bez podstaw tych dwu — jeśli tak wolno powiedzieć — osobliwości może Lwowowi zazdrościć cała Polska.

Lwów jest rzeczywiście miastem zieleni i ogrodów, jak żadne inne miasto polskie. Wystarczy spojrzeć na panoramę lwowską ze schodów Pałacu Sztuki na placu Targów Wschodnich, aby się przekonać, że Lwów tonie w zielonej krasie drzew, ogrodów, parków i wiosny. Dlatego jest tak piękny i tak musi go się kochać, jeśli ktoś wjedzie w jego rogatki.

Ogrody i plantacje zajmowały jeszcze zkońcem ub. stulecia jak to podaje publikacja „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895" — 98.83 ha ziemi, co czyni 168.4 morgów. Od tego czasu ilość zieleńców i ogrodów wzrosła po dziś dzień, tak, że można określić obszar zajmowany obecnie w mieście przez publiczne ogrody i parki (znajdujące się pod zarządem i opieką gminy) naokoło 100 ha. Jest to — przyznać trzeba — cyfra imponująca.

Posiada Lwów siedem głównych parków. I tak ogród miejski czyli pojezuicki (10.17 ha), Wały hetmańskie (1.26 ha), Wały gubernatorskie (3.05 ha), Wysoki Zamek (26.34 ha), park stryjski (47.61 ha), park łyczakowski (8.40 ha) i świeżo bo w r. 1905 założony park na Żelaznej Wodzie.

Ogród miejski (pojezuicki) znajduje się w centrum miasta i tworzy równoległobok otoczony ulicami Marszałkowską, Mickiewicza, Matejki, Kleinowską i Kraszewskiego. Pierwotnie założony w stylu francuskim został w r. 1855 przekształcony na park, a następnie w r. 1881 przerobiony w dolnej swej części przed gmachem sejmowym. Ostatnia przeróbka ogrodu przypadła na rok 1886, kiedy zniesiono aleję będącą przedłużeniem ulicy 3-go Maja. W ogrodzie wznosi się pomnik Agenora Gołuchowskiego a naprzeciw ogrodu gmach b. Sejmu galicyjskiego pamiętający górne i chmurne dzieje b. dzielnicy austrjackiej. Ogród pojezuicki pochlubić się może nietylko bogatym ale i różnorodnym drzewostanem, wśród którego nie brak grabów, wiązów, lip, modrzewi, tuji, jodeł, świerków, a z krzewów bzu czarnego, leszczyny, cybusznika, pigwy, berberysu i t. p. Dzisiaj ogród jest za dnia terenem harców najmłodszej latorośli przeważnie semickiej, w niedziele głównem miejscem rendez-vous świata kuchennego z reprezentantami szarż wojskowych poniżej starszego strzelca, a w nocy zdarzają się awantury i bójki wywoływane przez szumowiny. Ogród był w r. 1918 terenem zaciętych walk polsko-ukraińskich, których ślad długo pozostawał na murach gmachu posejmowego i pobliskiej poczty głównej.

Wysoki Zamek składa się z dwu części: z tarasu i ze wzgórza płaskowego, na którem wznosi się słynny w całej Polsce kopiec Unji Lubelskiej, dzieło i inicjatywa Franciszka Smolki. Stąd rozlega się wspaniały widok na miasto z trzech stron, a z czwartej — północnej — na obszerną równinę i wsie, ongiś tereny zaciętych walk z Tatarami i Turkami. W r. 1883 w 200-letnią rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem na tarasie Wysokiego Zamku ustawiony został pamiątkowy głaz. Kopiec Unji Lub. rozpoczęto wznosić w dniu 11 sierpnia 1869, niebawem zatem przypadnie 64-lecie tego dnia. Cały Lwów, wszystkie jego stany brały udział w budowie tego pięknego pomnika, który urósł na 128 metrów ponad poziom lwowskiego rynku. Z kopca roztacza się niezapomniany nigdy widok: można stąd oglądać wzgórza złoczowskie, Białego Kamienia, Podhorzec, Winnik i stryjskich Karpat, a tuż pod kopcem cały Lwów, jak na dłoni. Domek ogrodnika na Wysokim Zamku pochodzi z roku 1868-go, restauaracja zaś z r. 1845. Kto chce zasmakować w prawdziwych, wiecznie przez cały rok „majowych" preclach lwowskich — ten winien kupić i spożyć je tylko na Wysokim Zamku.

Na miejscu dawnych obwarowań Lwowa znajdują się Wały gubernatorskie, sięgające od wschodu po mur klasztoru P. P. Benedyktynek i S. S. Miłosierdzia czyli do stoków Wysokiego Zamku. Dziś dosyć zaniedbane — mimo sąsiedztwa gmachu wojewódzkiego — stanowią teren spacerów i spotkań najmniej wybrednej części publiczności. Obok stoi baszta prochownia z r. 1555 woła o zmiłowanie i doprowadzenie jej do porządku, aby nie była wstydem miasta.

Tuż za rynkiem ciągną się Wały hetmańskie założone w r. 1777 przez v. Reitzenheima, a hetmańskiemi nazwane od pomnika hetmana Jabłonowskiego, który znacznie później przeniesiony został tu z podwórza gmachu sądowego, a obecnie znajduje się na pl. Trybunalskim. Na wałach hetmańskich króluje zaś dziś wspaniały pomnik Króla Jana III., z poza którego widać w perspektywie imponujący gmach Teatru Wielkiego. W latach 1888 1890 po przesklepieniu nieszczesnej Pełtwi założono na Wałach hetmańskich plantacje oraz aleje. Dzisiaj są one zbornym punktem giełdy pracy, czarnej giełdy, szumowin podmiejskich, które ściągają do centrum miasta w najrozmaitszych celach. Tutaj też koncentruje się najsilniejszy ruch uliczny dzięki biegnącym wzdłuż Wałów i przecinających się koło „Wiedeńskiej kawiarni" głównych arteryj ulicznych.

Park łyczakowski jest stosunkowo młody. Powstał w r. 1884 na piaszczystych wydmach i dla dogodzenia, oddalonym wtedy od miasta mieszszuchom przedmieścia łyczakowskiego. Dzisiaj park rozwinął się bardzo pięknie, tworzy jeden z najmilszych zakątków Lwowa.

Cichym, choć dość odległym jest również najmłodszy park na Żelaznej Wodzie.

Wspomnieć wreszcie należy o parku Wiśniowieckiego na Kleparowie założonym w r. 1895 i ogrodzie Strzelnicy Miejskiej przy ul. Kurkowej nabytym jeszcze w r. 1775 przez kompanję strzelców milicji miejskiej.

Ale najpiękniejszym i najwspanialszym parkiem Lwowa, jego chlubą i dumą, jego zdrowiem i płucami jest park stryjski nazywany również parkiem Kilińskiego. Dzięki konfiguracji terenu, świeżości powietrza, doskonałemu utrzymaniu, naturalnemu wyglądowi, rozległości alei — jest park stryjski najpiękniejszym ogrodem nietylko Lwowa, ale i całej Polski. Nie zna Lwowa ten, kto będąc tu nie przeszedł parku Kilińskiego. Dzisiaj nabrał on tem większego ożywienia, że tuż nad parkiem znajduje się teren Targów Wschodnich. Po drugiej stronie biegnie gościniec stryjski, ożywiona i znakomita trasa automobilowa.

To też Lwów — jak wspomnieliśmy na początku może być dumny ze swoich ogrodów, a jeśli Wasylewski pisał o nim krótko, że „Lwów — zdrów", to zdrowym, wesołym i zawsze młodym jest Lwów przedewszystkiem dzięki swoim prześlicznym ogrodom publicznym.

Kl. Hr.

—o—